Nr. 203. We Lwowie Sroda dnia 24. Lipca 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Próba jeneralna.

Lwów 23. lipca.

Figaro w istocie niewyczerpanym bywa w pomysłach i w konceptach. W jednym z ostatnich numerów znajdujemy artykuł o „próbie jeneraluej." Tytuł nam się podobał, bo określa bardzo trafnie i charakteryzuje dosadnie rzecz. Dnia 28. bm.—to jest w przyszłą niedzielę, mają się odbyć we Francji wybory do rad jeneralnych. Atrybucie tychże rad nie są wprawdzie pod względem politycznym zbyt obszerne, a przy wyborach decydują w przeważającej części względy czysto lokalne — niemniej jednak te właśnie wybory nazywa bulwarowy organ paryski próbą jeneralną do przyszłych ogólnych wyborów parlamentarnych. Przyznać należy, że nazwa bardzo trafna, tak co do czynionych wyborczych przygotowywań, jakoteż co do ewentualnego ich wyniku.

Z obu stron, republikańskiej i antirepublikańskiej, przygotowują się na niedzielę z całą forsą— bo obie strony widocznie czują, że wybory do rad jeneralnych będą w istocie wstępem i jeneralną próbą do wyborów parlamentarnych, obie strony widzą, że przy wyborach niedzielnych będą mogli z jakiem takiem prawdopodobieństwem obliczyć siły swoich przyjaciół w kraju dla wyborów wrześniowych. Wybory do rad jeneralnych odbywają się w poszczególnych departamentach w każdym kantonie z osobna, odbywają się zatem w małych okręgach i podobne są tak pod względem właściwego aktu wyborczego, jakoteż pod względem metody obwoływania i popierania kandydatur, do przyszłych wielkich wyborów parlamentarnych, które się także będą teraz odbywały okręgami. Przed czterema laty odbywały się, jak wiadomo, wybory na podstawie skrutynjum z list, według którego cały departament wszystkich swoich wybierał deputowanych. Organizacja stronnictw dla celów wyborczych musiała się zatem skutkiem tegoż skrutynjum przed czterema laty na innych, jak dawniej, oprzeć zasadach. Dzisiaj, gdy skrutynjum z list znowu upadło, musi z niem także upaść utworzona wówczas umyślna organizacja wyborcza. Stronnictwa polityczne muszą się wrócić do dawnego systemu przygotowań wyborczych, który jest zupełnie podobnym do systemu wyborów do rad jeneralnych. Po części to się już stało.

Jako jeden z pierwszych wystąpił do walki jenerał Boulanger. Na akt oskarżenia jeneralnego prokuratora odpowiedział manifestem, w którym oświadcza krótko, że wszystkie przeciw niemu podniesione zarzuty są prostem kłamstwem, i w którym zgłasza swoją kandydaturę dla wyborów niedzielnych w ośmdziesięciu kantonach, aby w ten sposób umożliwić manifestację plebiscytową, która przy ogólnych wyborach parlamentarnych będzie skutkiem nowej ustawy przeciw wielokrotnym kandydaturom, albo wprost niemożliwą, albo przynajmniej utrudnioną Rozumie się, że kandydat na dyktatora, czy też na dożywotniego konsula, wybrał tylko tak e kantony, gdzie może być zupełnie pewnym zwycięstwa. Przyjaciele jego w Londynie mają jak najdokładniejsze relacje o panującem w rozmaitych stronach kraju usposobieniu. Mimo to jednak trzeba przyznać, że cyfra, którą sobie wybrał były minister wojny, nie jest zbyt imponującą. W kraju jest 2.868 kantonów, a w obec tego kandydatura w ośmdziesięciu kantonach jest dla manifestacji plebiscytowej trochę za mała.

Czuli to widocznie przyjaciele jenerała i zapewne także sam Boulanger, to też dla osłabienia złego wrażenia, dodał w manifeście prośbę do wyborców innych kantonów, aby byli łaskawi za nim nie głosować, gdyż ze względów taktyczno-wyborczych stanowczo jest zdecydowanym nie przyjąć innych mandatów, prócz z tych kantonów, w których kandyduje. Owych względów wyborczych i taktycznych nie trudno się dorozumieć. Boulanger musi przedewszystkiem uważać, aby w pierwszej linji nie przeszkadzać swoim sojusznikom: bonapartystom i legitymistom — w okręgach zaś, w których stronnictwa republikańskie dość mają sił, nie chce z niemi podjąć walki, aby po ewentualnej, a raczej pewnej klęsce, nie narazić i nie popsuć usposobienia dla przyszłych wyborów parlamentarnych. Przezorność taką w każdym razie jest chwalebna i zasługuje niezawodnie na uznanie. Zdradza ona wprawdzie, że pewność zwycięstwa, jaką zawsze okazuje jenerał Boulanger, jest więcej udaną, jak prawdziwą, niemniej należy przyznać, iż zwycięstwo w ośmdziesięciu kantonach przy próbie jeneralnej, będzie dlań mogło być dobrą wróżbą dla rozstrzygającej walki politycznej.

Czy republikanie czynią coś, aby zwycięstwu jenerała Boulangera już przy próbie jeneralnej przeszkodzić, czy podejmują wszystko, aby wybory do rad jeneralnych w całej pełni na ich wypadły korzyść? Rozumieją oni niezawodnie doniosłość polityczną wyborów niedzielnych, widzą bardzo dobrze, że od usposobienia, jakie one wytworzą wśród ludności, zależeć będzie bardzo wiele przy przyszłych wyborach parlamentarnych, czują, że w niedzielę ma się w istocie odbyć próba jeneralna — mimo to jednak zdaje się, że wszystkiego jeszcze nie przygotowali. To wszystko, co podjęli przeciw agitacjom pretendenta dyktatorskiego, jest niezawodnie bardzo dobrem i w danej chwili okaże się potrzebnem i skutecznem. A przecież jednej rzeczy republikanie dotychczas jeszcze nie przygotowali... Imperjaliści, rojaliści i bulanżyści przystępują do akcji wyborczej w zwartym szeregu — republikanom na razie zbywa jeszcze na jedności. Dobry reżyser przygotowuje już do jeneralnej próby wszystkie rekwizyta. O tem republikanie powinni pamiętać, jeżeli nie chcą, aby ich po próbie przykra spotkała niespodzianka.

Stan stronnictw politycznych na Węgrzech.

Węgrzy stoją pono w przededniu rozległych zmian w łonie swoich stronnictw politycznych, i co za tem pójdzie — *regime* p. Tiszy zbliży się ku nieubłaganemu schyłkowi dni swoich. Tak przynajmniej sądzić można z poważnych głosów u m i a r k o w a n e j opozycji węgierskiej, której wyrazem publicystycznym jest rywal rządowego *Pest Lloydu*, *Budap. Tagblatt*.

Pismo to konstatuje dziś we wstępnym artykule, że zarówno w obozie r z ą d o w y m jak n i e z a w i s ł y m nie panuje radość i zadowolenie szczególne. Jedni zagalopowali się zbytnio na prawo, drudzy na lewo i teraz radziby powrócić na dawne stanowiska, w ten zaś sposób i jedni i drudzy zbliżają się coraz bardziej do u m i a r k o w a n e j o p o z y c j i. Co do tej, to zdaniem *Bud. Tagbl.* — który jednak zbyt jest interesowany w niniejszym wypadku, aby go nie posądzać o łatwo zrozumiałą stronniczość — fałszem wierutnym są rozsiewane przez rządowców pogłoski, jakoby ona znajdowała się w stanie kompletnego rozkładu. Bo i czy Tisza stał się dziś może popularniejszym, aniżeli nim był przed rokiem? — zapytuje *B. T.*, usiłując w ten pośredni sposób kłam zadać insynuacjom, skierowanym przeciw jego stronnictwu — Czy zyskał może na powadze? Czy stronnictwo jego zawsze jeszcze wielbi w nim „nieomylnego" męża stanu, lub też obawia się codziennie, żeby nie popełnił nowego jakiego głupstwa? A któż znowu będzie j e g o n a s t ę p c ą, desygnowanym przez kraj cały? Odpowiedź na to łatwa, a dowodząca, że s z a n s e umiarkowanej opozycji chyba nigdy nie były lepsze, jak obecnie. A także r e z u l t a t ó w jej nikt nie zaprzeczy. Ona to przeforsowała modyfikację § 14. ust. wojsk., ona postawiła na porządku dziennym sprawę upaństwowienia administracji, jej zasługą będzie rozwiązanie ważnej (!) kwestji epitetów c e s a r s k o - k r ó l e w s k i..." Niedorzecznem jest przeto mówić o jakiś kwasach w łonie umiark. opozycji, lub posądzić któregokolwiek z jej członków o zamiar odstępstwa.

Co innego jednak dzieje się w innych obozach. Wiemy bardzo dobrze — twierdzi *Bud. T.* apodyktycznie — że wśród s k r a j n e j l e w i c y istnieją d w a p r ą d y: jeden zawracający się ustawicznie ku p r z e s z ł o ś c i (Koszutowcy), drugi zaś ku p r z y s z ł o ś c i. Niedawno temu widzieliśmy w Turynie, że te prądy chciały się zjednoczyć ze sobą, lecz im się to nie udało — i uroczystości Turyńskie, o ile miały cechę polityczną, zakończyły się dyssonansem. Wątpimy bardzo, czy kto zechce zaprzeczyć twierdzeniu, że pomiędzym takim H e l f y'm a P o l o n y i'm istnieją bardzo znaczne różnice — że i Daniel I r a n y i i Gabrjel U g r o n nie zawsze są w zgodzie ze sobą. W polityce mogą wiązać się ze sobą tylko równorodne żywioły, a w tym wypadku oprócz antypatyj osobistych, wchodzą jeszcze w grę kwestje zasadnicze, które niezawodnie doprowadzą do nowego ugrupowania się politycznego opozycji. Skrajna lewica nie może przez wieki trzymać się od delegacyj na uboczu, musi stanąć na prawno-państwowym gruncie, jeśli chce dać dowód, że jest do rządów zdolną.

Podczas gdy w obozie lewicy widzimy dwa tylko prądy, w obozie r z ą d o w y m jest ich ogromne mnóstwo. Jak długo Tisza zapełniał swój gabinet „miernotami," był zawsze panem i mistrzem. Teraz natomiast wszyscy szczerze liberalni pomiędzy „liberałami" gromadzą się na około S z i l a g y i'e g o; ludzie praktyczni hołdują B a r o s z'o w i, konserwatyści i ultramontani widzą w C s a k y'm swego bożka, część zaś arystokracji uznaje wyłącznie S z a p a r y'e g o za właściwego swego przewódcę. Niemal każdy minister ma swoją partję w rządowem stronnictwie — wyjąwszy pp. B e d e k o v i c h'a i T i s z ę. Prawie uwierzyć trudno, jak może taki prezydent ministrów równie szybko wszystek swój wpływ utracić! Kto śledzi stosunki z bacznością, spostrzeże rychło, że wszystko godniejsze uwagi, co ten rząd dzisiejszy robi, dzieje się w b r e w w o l i prezesa gabinetu. On to zwalczał upaństwowienie administracji — a S z i l a g y i przecież przeprowadził ją; on życzył sobie zgody z „Tow. żeglugi par. na Dunaju" — a B a r o s z postąpił sobie wręcz przeciwnie; on był wrogiem arystokratyczno-klerykalnego internatu — a C s a k y ufundował go... I co jeszcze najkomiczniejsze w tem wszystkiem, że ilekroć stanie się coś wbrew jego woli, z błogim uśmiechem opowiada p. Tisza, iż to o n s a m uczynił. Prawdopodobnie nie przeczuwa nawet, że tego rodzaju taktyka szkodzi mu bardziej w oczach własnego stronnictwa, aniżeli otwarte wyznanie, iż wszystkie wpływy już utracił.

Tak tedy widzimy na jednej stronie — kończy *Bud. Tagbl.*—niepokój, na drugiej niezadowolenie i nie potrwa długo, gdy wszystkie żywioły, pragnące rządu, świadomego swych celów, liberalnego i europejskiego, znajdą się w j e d n y m obozie. A pośrodku tego ruchu stoi u m i a r k o w a n a o p o z y c j a, cicha, spokojna i pewna siebie. Ona może wyczekiwać, gdyż pora dla niej musi nadejść i czeka oto zadowolona — widzi bowiem, że z prawej i z lewej strony zbliżają się ku niej przyjaciele, którzy jej dopomogą do zwycięstwa.

Gabinet Catargiu.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że różnica zapatrywań, kiełkująca od dawna w łonie rumuńskiego gabinetu, przybrała w ostatnich czasach tak drażliwy charakter, iż ustąpienie ministra spraw wewnętrznych Lahovarego i jego poplecznika, jenerała Manu, stało się tylko kwestją czasu.

Nominacje, przedsięwzięte przez Zachara Catargiu po zamknięciu sesji parlamentarnej, dostarczyły aż nadto wystarczających dowodów, iż prezydent gabinetu nie zdołał dotychczas zapomnieć, jako młodo-konserwatyści przeszkodzili mu w bezpośrednim następstwie po Bratianie. Między nowomianowanymi są wyłącznie staro-konserwatyści czystej wody. Wszyscy deputowani, którzy złożyli swe mandaty celem objęcia politycznego naczelnictwa dystryktów, są wypróbowanymi zwolennikami Catargiu'a. Żywioł młodo-konserwatywny, reprezentowany przez Lahovarego i Manu, nie doznał najdrobniejszego uwzględnienia, tak, iż obaj ci ministrowie w stosunku do urzędników, pracujących w ich własnym wydziale, są zupełnie odosobnieni. Tem samem nie mogą stawić żadnego oporu samowoli ministra-prezydenta.

Dla obeznanych z wewnętrznemi stosunkami Rumunji, fakt ten bynajmniej nie jest niespodzianką. Z góry można było przewidywać, że porozumienie między Lahovarym i Manu a Catargiu nie mogło być długotrwałem i że rozstrój w łonie gabinetu prędzej czy później musiał nastąpić. W żadnym jednak razie nie można się uskarżać, że nastąpi stanowcze i otwarte zerwanie. Takowe może tylko położyć koniec niepewnej i niejasnej sytuacji politycznej w królestwie. Ustąpienie Lahovarego i Manu zada bowiem cios stanowczy staro-konserwatywnemu gabinetowi, którego ukształtowanie się bez współudziału wyżwymienionych osobistości byłoby wręcz niemożliwem. Gdyby nie powolność tych osobistości w obec zarządzeń ministra sprawiedliwości Vernescu, który swe kreatury wprowadził do sądu kasacyjnego, młodo-konserwatywny gabinet Carp-Rosetti byłby po dziś dzień pozostał u steru rządów. Catargiu, miast w ministerjalnym fotelu, zasiadałby na ławie najskrajniejszej opozycji parlamentarnej.

Skutki rozkładu w łonie gabinetu wyjdą na jaw, jeśli nie wcześniej, to w każdym razie zaraz z początkiem przyszłej kadencji parlamentarnej. O rozwiązaniu izby Catargiu nie może i myśleć, gdyż, mimo oddanych sobie duszą i ciałem naczelników dystryktowych, nie jest w stanie liczyć na należycie skonsolidowaną większość w izbie. W parlamencie wystąpienie Lahovarego i Manu posłuży tylko na korzyść partji konstytucyjnej, która pod zręcznem kierownictwem Carpa stała się ważnym czynnikiem politycznym w Rumunji. Partja ta stanowczo ma przyszłość zwycięską przed sobą, tem bardziej, iż łączą się z nią coraz ściślej rozbitki narodowo-liberalnego stronnictwa Bratiana.

„Odkrycia" pani Adam

w *Nouvelle Revue*.

Słynny polityk paryski w spodnicy, pani A d a m, redaktorka *Nowego Przeglądu*, zamieściła przed kilku dniami w swem piśmie artykuł sensacyjny o s t o s u n k a c h p o m i ę d z y N i e m c a m i i B e l g j ą, który ogromną wrzawę wywołał w całej Europie. Autor tegoż, p. Ch. de Maurel (prawdopodobnie to pseudonim) zaczyna rzecz swoją od twierdzenia, że B e l g j a s t a ł a s i ę w a z a l e m N i e m i e c, a to na mocy tajnego traktatu. Stypulowano w nim, że w razie zachodniego marszu korpusów niemieckich przeciw Francji, granice królestwa mają być dla Niemców otwarte. Tak samo n a r o z k a z B i s m a r k a zdecydowała się Belgja do ufortyfikowania linji Maas'y, aby w ten sposób przeszkodzić ewentualnemu napadowi Francuzów na Niemcy. Lecz aby pozyskać sobie przychylność niemiecką w wyższym jeszcze stopniu, zezwolił rząd belgijski Bismarkowi na utworzenie t a j n e j p o l i c j i n i e m i e c k i e j na terytorjum belgijskiem, która z krajową stoi w ścisłym kontakcie urzędowym. Ta policja bismarkowska w Belgji ma dwa główne posterunki: w Leodjum i Brukseli. Zadaniem pierwszego jest n a d z ó r n a d a n a r c h i s t a m i w okolicznych i sąsiednich kopalniach węgla, ku czemu posługuje się liczną rzeszą ajentów. Wśród niej znajduje się nie mało h a n d l o w y c h k o m i w o j a ż e r ó w n i e m i e c k i c h. Biuro zaś brukselskie ma atrybucje polityczne; zbiera wiadomości z Francji itd.

W dalszym ciągu zwala *Nouv. Rev.* całą odpowiedzialność za ostatnie rozruchy robotnicze w Hennegawji na „lockspitzlów" niemieckich. Rząd belgijski tolerował machinacje tej obcej policji, a wiedział, dla czego to robi... Na dowód tego przytacza autor artykułu kilkanaście „aktów urzędowych", podpisanych przez br. Greindla, posła belgijskiego w Berlinie, głównie zaś przez ks. d'U r s e l, gubernatora Hennegawji w czasach rozruchów rzeczonych. Oto ustęp z jednego z listów ks. gubernatora do rządu, datowany 27. listopada 1888: „Jestem tego pewny, że obecne niepokoje mają swoje źródło w N i e m c z e c h. Centralny komitet w Mons otrzymał z zagranicy znaczne sumy. Nasz ajent P. Leurquin dostarczył nam dowodu, że za pośrednictwem banku Pierłof'a w Walcourt, zarząd komitetu w Mons otrzymał 15.000 fr. wprost ze Strassburga..." Oto znów ustęp z raportu barona Greindla, *de dato* 3. grudnia 1888 w Berlinie: „Otrzymałem od hr. B i s m a r k a pisemny komunikat o tych nowych strejkach. Sekretarz stanu ubolewa w nim nad częstem odnawianiem się rozruchów robotniczych w Belgji, które — zdaniem jego — stanowią niebezpieczeństwo ekonomiczne dla Belgji, gdyż mimo woli Europa przyzwyczaja się uważać ten kraj, za punkt zborny wszystkich anarchistów z całego świata. Hrabia Bismark wyrażał się już niejednokrotnie w obec mnie o czynnej ingerencji Francji i jej ajentów w ruchach robotniczych. Ponieważ wyraziłem o tem powątpiewanie, więc odczytał mi szereg nazwisk ajentów francuskich, którzy jakoby otrzymali rozkaz operowania w Borinage i okolicy Charleroi..." Wprawdzie oba powyższe pisma uważa rząd belgijski za apokryfy, lecz nie wielu wierzy mu — stara to bowiem praktyka Bismarka, ilekroć coś niewygodnego dlań wywloką na światło dzienne...

Najbardziej zaś niewygodnym i drażliwym dla rządu belgijskiego z tych rewelacyj w *Nouv. Rev.* jest ten list ks. d'Ursel, w którym on sprzeciwia się stanowczo wszelkiej interwencji wojskowej. Zdaniem jego, rozruchy wcale nie były tak gro-

---

Nr. 13.

— Przenigdy! — zawołał pan Fryderyk Oppermann w wielkiem rozdrażnieniu i uderzył pięścią w stół — przenigdy!

— Ależ, mężu!

— Ojcze! — łkała Anna.

— Nigdy! — wykrzyknął jeszcze raz pan Oppermann i wybiegł z pokoju.

Ze swego stanowiska miał on zupełną słuszność. Nie rozchodzi się tu bowiem o jakiegoś zwykłego pana Oppermanna, ale o sławnego sportsmanna i właściciela stajni wyścigowców tego nazwiska, wielkiego hodowcę i zwycięzcę derby „Admiral" i „Klingsor". Jego stajnia była klejnotem, o którym z podziwem wspominano. Nigdy jednak szczęście ludzkie nie jest zupełnem, to też i jemu twarde zrządzenie losu, dając wszystko, odmówiło męskiego potomka, któryby kiedyś objął jego dzieło. Postanowienie, w podobnym wypadku powstałe, leży jak na dłoni. Ponieważ pan Oppermann nie był obdarzony synem, przeto pozostawał tylko zięć, któremu miał kiedyś w ręce oddać z całem zaufaniem te drogocenne dobra. Na cóż zresztą ma się córki!

Wtem zjawił się niewiedzieć zkąd jakiś człowiek i obala mu cały plan. Zaledwie pobieżnie widział tego człowieka, zresztą po co p. Oppermann miał spoglądać na oblicze prywatnego docenta o blond brodzie i o złotych okularach. Człowiek ten czuł wówczas obowiązek oddania mu pokłonu i wymienienia swego nazwiska. Od tego czasu widywał go chyba od czasu do czasu na ulicy, zdejmującego wówczas kapelusz z pełnym szacunkiem. To było wszystko. I teraz chciał ów człowiek z całym spokojem duszy przyjść do niego we fraku i białym krawacie i zostać jego zięciem! I one obie chciały go na to przygotować — żona i córka. To, że córka chciała go poślubić, drobnostka,—ale że żona zgadzała się na wszystko, to go wyprowadzało z równowagi. Ale jeszcze pan Fryderyk Oppermann był panem domu, i to było przyczyną, iż zawołał: „Nigdy! nigdy! nigdy!" Tak samo, jak prezydent ministrów hr. Brandenburg d. 21. kwietnia 1849.

. . . .

Anny nie można było uspokoić, płakała rzewnemi łzami. On lub opjum! nie było najmniejszej wątpliwości. Gdyby przynajmniej ojciec jaki poważny zarzut przytoczył! Ale czyż można było rzeczywiście Emilowi cokolwiek zarzucić? Był dobrodusznym, uczciwym, a jako uczony dumą uniwersytetu. Czyż nie odkryła ona tych wszystkich przymiotów już pierwszego wieczoru, gdy go ujrzała? Był na balu. I ona musiała mu się już wtenczas podobać. Byłby chętnie niemal cały wieczór z nią tańczył. Dnia następnego spotkali się na lodzie, naturalnie całkiem przypadkowo. Jednego z dni następnych w jakimś bazarze dobroczynności, naturalnie również przypadkiem. Potem na koncercie, na wystawie sztuk, same szczególne przypadki. I mama była zachwycona grzecznością pana doktora. Pewnego dnia, było to w maju, wypadła jej droga przez ziejący wiosną ogród miejski, spotkała go samotnego. Fiołki przy drodze zasłyszały niebawem bardzo osobliwą rozmowę, potem widziały nawet, jak dwoje uszczęśliwionych ludzi ściskało się za ręce. W domu rzuciła się Anna z silnie zarumienionemi licami matce na szyję, mama dała swe zezwolenie, rozchodziło się jeszcze tylko o ojca, przebywającego właśnie we Wiedniu w celach porobienia zakupna dla swojej stajni. W czerwcu, gdy letni meeting rozpoczął się pierwszym biegiem w sezonie, powrócił i wtedy miał Emil jawnie jako kandydat do ręki panny Anny wystąpić. I skoro tylko ojciec powrócił, ponieważ następnego dnia odbywały się biegi, ostrożnie zapukała doń mama i oto, oto krzyczał ojciec: „nigdy, nigdy, nigdy!"

Gdy całą tę historję po raz setny w duszy sobie przypominała nowy potok łez popłynął z brunatnych oczu. Gdyby on teraz nadszedł?! „Następnego dnia po wyścigach" — powiedziała mu, gdyż przedtem ojciec mówił jedynie z ujeżdżaczami i dżokejami. Nieszczęsny! a on przyjdzie. Tym razem nie dopuści się on ponownie żadnego roztargnienia, nie zapomni numeru domu, który mu tak natarczywie do serca kładła. Numer trzynasty! Jedyną bowiem słabością Emila było jego niewiarygodne roztargnienie, które dało się zresztą tem usprawiedliwić, iż był on początkującym profesorem!

. . . .

— Numer trzynasty — dobitnie mu zalecała. A nie zapomnisz go?

— A gdyby nawet — odrzekł — to znajdę numer w księdze adresowej.

— W księdze adresowej! — głucho powtórzyła Anna i załamała rozpaczliwie ręce. Ale czyż znowu zapomniałeś, żeśmy się zaledwie przeprowadzili?

— Słusznie — przypomniał sobie.

— Może sobie zapiszesz? — upominała Anna troskliwie.

— Nie — odpowiedział na to Emil — zapamiętam sobie numer. Licz na to.

Położył przytem rękę na sercu z zaklęciem i Anna uwierzyła. Potem powiedział jeszcze:

— Kiedy się przedtem zobaczymy?

Anna odpowiedziała, że będzie pojutrze z matką i ojcem na placu wyścigów.

— Jakże możesz o to pytać?

Emil spostrzegł tę niewłaściwość i zapewniał, że — jak się samo przez się rozumie — on również zjawi się na placu wyścigów. Miało to być pierwszy raz w jego życiu, ale spojrzenie drogich oczu, jak dodał, wynagrodzi go obficie za pospolite tłumy zebrane na wyścigowej darni.

— Zatem numer siedmnasty — mówiłaś — droga?

— Numer trzynasty! — zawołała Anna.

A pożegnawszy się, idąc do domu mruczał: „Numer trzynasty, numer trzynasty! Fatalna to liczba...

. . . .

Gdy następnego dnia zjawił się Emil na placu wyścigów, odbyły się już trzy pierwsze biegi. W swojem roztargnieniu wlazł on najpierw do fałszywego wagonu kolei konnej, tak, iż do celu przybył po jednogodzinnem opóźnieniu.

Na placu wyścigów panowało niesłychane wzruszenie. Następował bieg o wielką nagrodę. Zgłoszono trzydzieści pięć koni, a między nimi sławni zwycięzcy hamburskiego Handicapu i lipskiego Steeplechase — Parsifal i The fawn. I „Parsifal" i „The fawn" krzyczano bezustannie koło totalizatora wśród hałasu i tłoku.

Innych konkurentów przeciw tym dwom bohaterom nie brano nawet na wzgląd. Było to złe, gdyż w obec tego tylko bardzo nieznacznemi zapowiadały się „oddy".

Emil czuł się nie swoim w tym tłumie gawiedzi. Zdawało mu się, że jest opuszczonym i rzucał nadaremnie wzrokiem za parą brunatnych oczu. A jeżeli jej wcale tu nie było? W niemem milczeniu doznawał on bolesnego uczucia i tylko czasem szemrały jego usta, jakby we śnie: „Numer trzynasty! numer trzynasty!"

Panie Boże! gdyby był zapomniał! Anna rzeczywiście musiałaby sądzić, gdyby jutro nie przyszedł, że miłość jej nie bierze na serjo. Ale o mało, że nie wykrzyknął na głos z radości. Jego droga była z ojcem i matką. A jak pięknie wyglądała. A teraz go właściwie zobaczyli.

Emil pokłonił się aż do ziemi i spojrzał na Annę bardzo czułym wzrokiem.

— Powinszuj ojcu... wygrał w biegu z przeszkodami — szepnęła mu Anna.

— Numer trzynasty! — rzekł cichaczem Emil i ścisnął mimochodem koniuszki jej palców.

— Powinszuj-że mu — pokaż, że i ty coś rozumiesz, jeszcze raz podpowiedziała mu Anna.

Niemożliwem było gratulować panu Oppermannowi. Otaczało go mnóstwo ludzi, a on z hardym uśmiechem przyjmował życzenia. Był w dobrem, jak się zdawało usposobieniu. Wtem powiedziała mu coś do ucha żona. Oblicze pana Oppermanna przybrało najpierw wyraz przerażenia, a potem oburzenia, aż wreszcie zaigrał na ustach jego uśmiech, a oczy nawpół litościwie, nawpół pogardliwie spojrzały na oblicze o blond brodzie i złotych okularach, pokornie nań patrzące.

— I pan tu, panie doktorze? — zapytał pan Oppermann z uprzejmością monarchy — interesujesz się pan także turfem?

— Namiętnie! — szepnęła Anna pod osłoną stojącego obok drzewa kasztanowego.

— Namiętnie — odpowiedział Emil nieco lękliwie, ale przecież z wyrazem przekonania.

Na obliczu pana Oppermanna zaigrał szyderczy uśmiech.

— W takim razie możnaby usłyszeć pańskie zdanie. — Komu też dajesz szansę, Parsifalowi czy The fawnowi? Jesteśmy całkowicie bezradni.

Emil uczuł zapadającą się pod sobą ziemię.

— To moja tajemnica — szepnęła Anna.

— To moja tajemnica — wyjąkał za nią Emil.

— Czy można zapytać — mówił tamten dalej w najlepszym humorze — czy zamyślasz pan na totalizatorze wyzyskać tę tajemnicę, panie doktorze?

— Całkiem naturalnie! — komenderowała Anna.

— Całkiem naturalnie! — wystękał Emil, podczas gdy zdawało mu się, że tysiąc szpilek wbijają mu w całe czoło.

— Doprawdy! — zawołał pan Oppermann — to musisz mi pan udowodnić — inaczej nie uwierzę.

— Z całą ochotą — szepnęła Anna.

— Z całą ochotą — powtórzył Emil.

W tej chwili zadźwięczał dzwonek, który zwiastował rozpoczęcie czwartego biegu.

— Życzę szczęścia — rzekł pan Oppermann i znikł.

— Naprost, ku ogrodzonej przestrzeni szepnęła Anna.

Naprost, ku ogrodzonej przestrzeni! tam skierował się Emil nawpół bezwiednie. Nagle stanął przed małym domkiem.

— Numer — zapytał urzędnik.

— Numer? — powtórzył Emil sennie.

— Zaiste, zaiste! — a spiesz się pan, bieg zaraz się rozpocznie.

Numer?

Emil nie rozumiał ani słowa. Co ten człowiek chciał z numerem!

— Numer trzynasty! — bezwiednie zawołał.

Urzędnik wyciągnął jakiś zielony kartonik i wycisnął na nim pieczęć.

— Proszę bardzo — rzekł, podając go Emilowi.

Zdziwiony Emil wziął kartkę i włożył ją do kieszonki kamizelki. Potem chciał się oddalić.

— Ależ panie... a dwadzieścia pięć guldenów?

— Jakich?

— No, wkładki.

— Dwadzieścia pięć?

— Mój Boże, jeżeliś pan chciał pięć lub dziesięć postawić, to trzeba się było zwrócić do mego sąsiada.

żne, aby potrzeba aż bagnetów! Dalej narzekał na zupełną bezkarność lockspitzlów, podczas gdy ich ofiary i narzędzia cierpią pod surowemi skutkami prawa. „Wydaje mi się to — pisał książę — czemś więcej, niżeli niebezpieczeństwem... oto niesprawiedliwością społeczną, którą kiedyś srodze odpokutujemy..." *Notabene* ten ks. d'Ursel sam jest klerykałem, a jednak zdobył się na taką krytykę dzisiejszych rządów klerykalnych w Belgii.

W sprawie wyjazdu Leona XIII.

Revue des deux mondes należy bezsprzecznie do najpoważniejszych przeglądów politycznych kontynentu. Jako organ po części przynajmniej polityczny, nie może być zupełnie bezstronnym w osądzaniu spraw politycznych. Tylko z tem zastrzeżeniem można przyjąć wywody wspomnianego organu w sprawie wyjazdu ojca św. z Rzymu. Podajemy je w streszczeniu.

W szczególny sposób — czytamy tam — rozmnożyły się od świeżości wielkie kwestje, które zagrażają spokojowi świata. Są one najrozmaitszej natury, a bez zaprzeczenia jedną z najdelikatniejszych jest kwestja niepodległości stolicy św., rezydencji najwyższego kapłana w Rzymie, której bieg wypadków zmienił, która dotyka wszystkiego, tak porządku europejskiego i spokoju dyplomatycznego, jak i spokoju moralnego, z którą wszystkie polityki mimowolnie liczyć się muszą. Napróżno myślą Włosi, że ją stłumią, albo pokryją, twierdząc, że nie istnieje ona od chwili, z której zajęli Rzym, że pozostała tylko kwestja czysto wewnętrzna, czysto włoska. Rzeczywistość rozprasza ich złudzenie. Zadanie nie jest rozwiązane; pozostaje ono nietknięte i wystarczy małe jakieś zajście, by je oświetlić w całej jego ważności, z wszystkiemi jego właściwościami i następstwami. Tym razem wystarczyło hałaśliwe uczczenie pamięci filozofa, który o podobnym zaszczycie nigdy ani marzyć nie mógł: wspomnienie Giordana Bruno, uroczystość, której wolnomyśliciele włoscy chcieli widocznie nadać charakter manifestacji przeciwko papieżowi, a którą ojciec św. z swej strony odczuł jako zniewagę.

Możnaby zastosować do wspólnej egzystencji papiestwa i rządu włoskiego w Rzymie, co powiedział kardynał Retz, mówiąc o prawach króla i prawach ludu, które „nigdy lepiej się nie zgadzają, jak w milczeniu". Widocznie Włosi mieli w tem interes, aby utrzymać to „milczenie" kosztem, unikać starcia, nieporozumień i zatargów, zostawić papieżowi pozory, przywileje, urok niepodległości, okrywać dach mu stanowisko takie, aby mógł zawsze wydawać się wolnym i zaszczyconym naczelnikiem Kościoła w oczach wszystkich katolików. To rozumiał też Cavour, kiedy mówił jako człowiek zdolny wykonać swój program, że należało iść do Rzymu „nie ujmując nic godności i niepodległości papieża". Było to także do pewnego stopnia, myślą i przedmiotem praw gwarancyjnych.

Niestety zbyt jest jasnem, że jeżeli były życzenia, a nawet próby zgody, były także z drugiej strony akty, prawa karne, wywłaszczenia, manifestacje urządzane albo tolerowane, drobne napaści, które więzień watykański mógł uważać jako zamachy na swoją godność i powagę moralną. Nie widzieli oni, że organizując papiestwo w niepodległości, skrępowane w czynie, dotknięte w godności, stworzyli sytuację niemożliwą. Zapomnieli oni, że wielki do czynienia z osobistością, która była nie tylko włoskim prałatem, biskupem rzymskim, mieszkającym w Watykanie, ale duchowną głową Kościoła powszechnego, władcą miljonów katolików — rzecz dziwna, oto cudzoziemiec, sprzymierzeniec, naczelnik państwa protestanckiego, przypomniał im, że wielki ten starzec w Watykanie jest uznawaną potęgą moralną.

Dopóki namiestnik Kościoła miał swoje małe państwo, miasto Rzym, dopóty bez trudności utrzymywał swą neutralność uznaną i zagwarantowaną, swą wyższą i bezstronną nienaruszalność, po za obrębem walki ludów, dla których bez różnicy nie przestał być wodzem duchownym, wielkim kierownikiem sumień. W dniu, w którym Włochy z własnego popędu, ulegając manji wielkości, marząc o potrójnem przymierzu, o wielkich kombinacjach, pozwoliły się wciągnąć bez powodu do ogólnej zamieszki, wszystko się zmieniło widocznie, a tego dnia wielki samotnik watykański mógł zapytać sam siebie, co mu uczynić należy, czy ma pozostać w obozie jednego z narodów katolickich, uwikłanych w wojnę. Czy Papież Leon XIII. uczynił postanowienie zgodnie z świętem Kolegjum, zebranem w końcu zeszłego miesiąca na tajnym konsystorzu? Czy uwydatnił okoliczności, dla których uważałby się zniewolonym opuścić Watykan, i czy wskazał kraj obcy, w którym poszuka schronienia? Czy wybrał Hiszpanję jako okolicę najwięcej oddaloną od bitew i walk krwawych?

Nic jeszcze nie wiadomo; powiedzieć tylko można, że kwestję tę poruszano, że istnieje i że wypływa właśnie z tej sytuacji, jaką stworzono, gdzie wódz katolicyzmu, w braku niepodległości, dostatecznie i publicznie zagwarantowanej, nie uważałby za podobne, przyjąć pozorów solidarności z jedną z potęg walczących. Gdyby wyjazd Papieża miał się urzeczywistnić, byłby to bez wątpienia wypadek ważny, tak z samej natury, jak i z następstw, jakie mógłby pociągnąć za sobą w obecnym stanie rzeczy. Byłoby to zerwaniem ostatniego węzła, łączącego papieztwo z Włochami, początkiem nowej ery dla Pontyfikatu. Włosi, którzy nie myślą, zaślepieni namiętnością, udawaliby może pewne zadowolenie, iż pozbyli się niewygodnego gościa. Ci, którzy myślą, którzy osądzają wypadki jako politycy, zajęci interesami swego kraju, prawdopodobnie nie cieszą się tak z wyjazdu Papieża. Nie mogą oni nie wiedzieć tego, że wyjazd ten byłby jednym z najważniejszych ciosów, któryby zostawił pustkę w Watykanie, że kwestja weszłaby w nowy okres, nie będąc rozwiązaną, a jeżeli tego nie mówią głośno, to nie mniej przyznają po cichu, że polityka, prowadząca do takich ostateczności, nie może być najlepszą polityką.

Z prowincji.

Kołomyja 18. lipca. *(Popis w izr. polskiej szkole lud.)* Dnia 14. bm. odbył się w skutek polecenia rady szkolnej okr. popis w tut. izr. polskiej szkole ludowej. Jak dalece władze nasze interesują się tą szkołą, świadczy obecność reprezentantów wszystkich prawie instytucyj, którzy mimo nieznośnego upału przybyli i kilka godzin w przepełnionej publicznością sali przepędzili. Obecnymi byli pp.: Jasiński marszałek rady pow., Asłan burmistrz, dyr. gimn. Wolff, dyr. kasy oszczędności Wiśniowski, inspektor szkół Łotacki, sędziowie z Peczeniżyna Gut i Jasieniecki, Wieselberg prezes zboru izr., Biłous, J. Funkenstein, a z komitetu szkolnego pp.: dr. Milgrom, Samuely i Goldschlag. Popis ten nazwać raczej można lekcją ostatnią w tym kursie, w której uczniowie wykazali to, czego się od założenia szkoły, tj. od 19. marca br. nauczyli. Chłopcy z najbiedniejszych warstw społeczeństwa, którzy o języku polskim żadnego nie mieli wyobrażenia, w tym krótkim czasie nie mało słów i zdań nabyli, czytając pięknie i odpowiadając poprawnie całemi zdaniami z religji (po polsku) z języka polskiego, z rachunków itd. Marszałek rady pow. p. Jasiński, rozdawszy uczniom premje, które świet. rada m. wyznaczyła, powiedział każdemu z uczniów kilka słów zachęty, a zwróciwszy się do nauczycieli, podziękował im za tak świetny rezultat w nauce. „Wy — powiedział p. marszałek — nietylko uczycie, ale kształcicie serca i umysły waszych wychowanków w duchu narodowym. Kraj uzna waszą pracę, a tak pożyteczną instytucję zawsze popierać będzie." P. Wieselberg, jako delegat rady szkolnej, przyrzekł, że nie omieszka o tak świetnych postępach uczniów, donieść radzie szkolnej. W końcu zabrał głos p. dr. Milgrom i przemówił mniej więcej temi słowy:

„Zarzucają nam powszechnie, że z małemi acz chlubnemi wyjątkami, brak nam wychowania narodowego i cnót obywatelskich, zarzut ciężki — a niestety w wielkiej części zasłużony. Lecz czy my sami temu winni? każdy przyznać musi, że nie. Setki lat niewoli, setki lat prześladowań najokrutniejszych składały się na to, że dziś ogół mas ludności żydowskiej pozbawiony jest oświaty, a wraz z nią także wychowania narodowego i cnót obywatelskich. Dopiero konstytucja z 3. maja w artykule I. zaraz zapewnia opiekę prawa i wolność wszystkim wyznaniom; lecz nieba nie dozwoliły, aby już przed 100 laty ojcowie nasi otrzymali warunki pomyślnego rozwoju. Natomiast zapędy germanizacyjne absolutnych rządów aż do czasow najnowszych przyczyniły się do tego, że smutny stan trwał jeszcze dość długo. Dopiero od ery konstytucyjnej stosunki się zmieniły, a trzeba być ślepym, aby nie widzieć, jak od tego czasu ludzie młodzi, dbali o dobro swych współbraci, garną się około uobywatelenia młodzieży, usiłując ją dźwignąć z niewoli ciemnoty, aby wyrośli na chlubę współwyznawców, a krajowi na pożytek. Ta myśl steruje w tym oto zakładzie."

Dr. Milgrom podziękował w końcu reprezentantom instytucyj za udzielone subwencje. P. Wiśniowski zauważywszy, że wielu uczniów najlepszych bez obuwia na egzamin przyszło, ofiarował dla nich 30 złr., a p. Józef Finkelstein 10 złr. X.

Delatyn 20. lipca *(Życie towarzyskie.)* Na dochód ubogiej młodzieży szkolnej odbył się onegdaj ze współudziałem amatorów, przeważnie nauczycieli ludowych z okolicy, koncert wobec licznego zgromadzenia osób, przybyłych z Nadwórny, Łanczyna, Dory i miejscowej inteligencji. Kwartet, deklamacja i śpiew solowy panny S. wypełniły program koncertu, którego każdy z poszczególnych numerów przyjęty został burzą zasłużonych oklasków. Wykonanie utworów na fortepianie na cztery ręce młodziuchnej panny D. mogło nawet najwybredniejszych znawców zadowolić.

Po koncercie tańce w gustownie przybranej sali, prowadzone przez pana S., kandydata notarjalnego, przeciągnęły się do godziny 4. rano. Stosunkowo dosyć znaczny dochód zawdzięczać możemy komitetowi, złożonemu z p. naczelnika sądowego, p. S. adjunkta sądu i p. N. kierownika szkoły w Delatynie, których trudy uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

Oczekujemy wystąpienia naszej muzyki straży ochotniczej, złożonej z amatorów, dla której park salinarny najlepszem byłby miejscem do popisu, a który dla publiczności otwartym być powinien, o co postarać się powinna rada gminna, czem zasłużyłaby sobie na wdzięczność licznie przybyłych kuracjuszów, którzy dla braku innego miejsca spacerowego, po gościńcu wśród kurzu przechadzać się są zmuszeni.

Ulanów 17. lipca. *(Akcja ratunkowa.)* Jeszcze nie otrząśliśmy się z nędzy po klęsce pożaru 1886 roku, kiedy znów spodobało się Panu Bogu nawidzić nasze miasteczko świeżą, dnia 6. czerwca pożogą, która zamieniając 30 domów mieszkalnych ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi, tudzież 27 osobno stojących stodół, w perzynę, pozbawiła około 400 osób zupełnie mienia ze stratą wartości 34.946 zł. Gdy dodamy do tego starą, niezabliźnioną jeszcze ranę, bo 51 zgliszcz i placów budowlanych, świecących dziś pustkowiem po pogorzeli z r. 1886, staje nam przed oczyma straszne widmo ubóstwa, które pracą ani zapobiegliwością ze strony pogorzelców nie da się na razie zażegnać, bez pomocy ludzi dobrej woli. To też wydział powiatowy i osoby szlachetne, najbliższe naszemu sercu, pospieszyły zaraz dnia 6. czerwca z zasiłkiem pieniężnym dla nieszczęśliwych, nadto zawiązał się lokalny komitet ratunkowy, w którego skład weszli: ks. Tereszkiewicz, pp.: Eckhardt, naczelnik sądu, Dąbrowski burmistrz, Wroński, aptekarz, Zabierzowski, kierownik szkoły, i Meschel Knopf. Akcję ratunkową rozwinięto gorliwie, a ogółem zebrano 355 zł. 96 ct. Komitet, dziękując szlachetnym dawcom, prosi o dalsze względy publiczności, do której serc w imieniu nieszczęśliwych się odzywa.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Z. Przybylski, autor „Wicka i Wacka," bawi w Krakowie w przejeździe do Iwonicza. — P. Michał Markiewicz, profesor rzeszowskiego gimnazjum, przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku, objął posadę profesora historji w zakładzie wychowawczym Jezuitów w Chyrowie. — P. Michał Lenartowicz, notarjusz i poseł na Sejm krajowy, wyjechał na pobyt 6-tygodniowy do Aussee. — Stan zdrowia hr. Juljusza Andrassego, chociaż nie groźny, jest jednak niebezpieczny.

Nekrologja. W Vöslau zmarła w tych dniach Regina Winternitz, żona wiceprezesa stowarzyszenia dziennikarzy „*Concordia.*" — Były deputowany do parlamentu niemieckiego profesor Baumgarten, zmarł onegdaj.

Kalendarz. Środa (24.): Krystyny. Wschód słońca o godzinie 4. min. 30, zachód o godzinie 7. min. 38.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Dnia 17. bm. odbył się w Szczepłotach w Jaworowskiem, ślub pana Stanisława Pepłowskiego, członka redakcji naszego pisma, z panną Bronisławą Pepłowską. Błogosławieństwa młodej parze udzielił ksiądz Michał Dąbros, proboszcz z Niemirowa, w asystencji proboszcza ruskiego księdza Niżowego. Na uroczystość tę weselną zjechało się liczne grono krewnych nowożeńców, zamieszkałych w Galicji i Królestwie. Młoda para otrzymała w ciągu tego dnia kilkanaście depesz gratulacyjnych.

W Krakowie odbył się ślub p. Stefana Twardzickiego, dyrektora kopalni nafty w Lipinkach, z panną Karoliną Lublicką, córką b. obywatela z Królestwa Polskiego.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 21. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym jest między innemi: Sprawa budowy kanału w górnej części ulicy Kopernika i Sapiehy; wnioski co do korzystniejszej lokacji części funduszu żelaznego w funduszu kalek św. Łazarza.

Następnie odbędzie się tajne posiedzenie.

Doktorat. P. Eljasz Mantel, rodem z Przemyśla, otrzymał na krak. uniwersytecie stopień doktora praw.

Na tymże uniwersytecie otrzymali stopnie magistrów farmacji: pp. Teodor Aleksandrowicz, rodem z Jordanowa, Jan Cetera z Chojnika, Józef Hanak z Krakowa, Kazimierz Hommé z Leżajska, Stanisław Jaszcz z Radomyśla, Feliks Radomski z Sanoka, Czesław Michalik z Chrzanowa, Karol Langfort z Brzeżan, Zygmunt Marcoin z Krakowa i Kazimierz Pszorn z Krakowa.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed komisją egzam. w Rzeszowie w dniu 19-go września bieżącego roku. Podania zaopatrzone: a) w krótki opis przebiegu życia z podaniem przebiegu odbytych nauk, b) w świadectwo dojrzałości i c) dowody najmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej, należy wnosić za pośrednictwem swej przełożonej rady szkolnej okręgowej do komisji egzam. najdalej po dzień 8. września br.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była + 20·7°C., najwyższa + 26·6 C., najniższa + 14·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowo-zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 20·0°C., niebo w części pogodne, a powietrze miernie wilgotne; pogodnie.

Mianowania. Nauczyciel szkoły ćwiczeń seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie, Józef Chmielewski, mianowany nauczycielem szkoły ćwiczeń seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie, a Seweryn Udziel, prowizoryczny inspektor okręgów szkolnych gorlickiego i grybowskiego, nauczycielem szkoły ćwiczeń seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie.

Na posiedzeniu rady szkolnej kraj. z dnia 9. bm. uchwalono między innemi: wykluczenie kilku uczni gimnazjum tarnowskiego ze wszystkich szkół średnich w Galicji; przypomnieć dyrekcjom rozporządzenie, zabraniające tercjarzom szkolnym odnajmywania mieszkań — i wreszcie, że w dniach, w których odbywa się nabożeństwo żałobne za ces. Ferdynanda i ces. Marję Annę nauka ma się odbywać tylko po południu.

Z niczego — coś. Dr. Martin z Paryża rozesłał do mieszkańców naszego kraju litografowany okólnik w języku polskim, z którego przytaczamy kilka ustępów dla rozweselenia czytelników w sezonie ogórkowym:

„Pragnę Galicji zrobić rzeczywistą przysługę, a sobie przynieść niejaki zarobek — powiada p. Martin. — Zebrałem tedy 30 najpraktyczniejszych środków wzbogacenia się, w Polsce zupełnie nieznanych, a tu (tj. w Paryżu) zwłaszcza dla wtajemniczonego badacza dość ogólnych. Każden ze środków tych, wyłożony jasno i dostępnie, da panu możność formalnie z niczego i bez użycia na to kapitału, jeżeli nie natychmiastowego wzbogacenia się, to przynajmniej znacznego zwiększenia swoich funduszów — niesłychanej oszczędności w codziennych wydatkach. Słowem wynalazki, które przezemnie stósowane być tu nie mogą, gdyż są albo opatentowane, albo już znane dostatecznie i nie wytrzymałbym konkurencji, panu w kraju pod względem wyższej cywilizacji do pewnego punktu dziewiczym dadzą nieobliczone korzyści."

Tyle wstępu, teraz rzecz sama: „Każdemu, kto mi przyszle 3 guldeny w liście pieniężnym, adresując jak na nagłówku, wysyłam takich środków 20, przysyłającemu 5 guldenów środków 30." Widocznie sam wynalazca nie ma wielkiej wiary w skuteczność zalecanych środków, skoro aż taką masą chce ludzi obdarzać, a nadto bardziej będzie zadowolony, gdy żądać będą po 30 a nie po 20 „środków".

Echa kąpielowe. W Krynicy bawią między innymi: Oczosalski Edward z Podola, Madeyski Piotr dyrektor cukrowni z Wołynia, Ruczkowa Wanda żona adwokata z Jarosławia, Listowska Marja żona inspekt. kol. państw. z Krakowa, Nieświatowski Bolesław koncepista namiestn. z Rudek, Łachociński Stanisław adjunkt sądowy z Tarnowa, Bogdanyi Franciszek radca sądu ze Lwowa, Rylski Roman architekta ze Lwowa, Podlewski Józef ze Lwowa, Pietrzycka Adela ze Lwowa, Thullie Maksymiljan profesor szkoły polit. z rodziną ze Lwowa, Passakasowa Romanja właścicielka Kołodziejówki, Bańkowska Adela żona profes. gimn. z Brodów, Balasitz Marja żona profesora uniw. lwowsk., Lewicki Eustachy profesor ze Stanisławowa, Bołowska Zofja żona inspektora z córką z Wiednia, Brzozowski Artur Karol porucznik z Tarnowa, Wopaterni Ryszard komisarz poczt. z żoną ze Lwowa, Laun Antoni kapitan z familją z Jarosławia, z hr. Zabielskich Łączyńska właśc. dóbr z Zaborza, Żółkiewska Wanda ze Lwowa, Porceri Ksawery dyrektor Banku z rodziną ze Lwowa, Pieńczykowski Józef z Tarnopola, Dylewski Antoni pułkownik z żoną i córką ze Lwowa, Tchorznicka Marja właścicielka dóbr z Podhajec koło Lwowa, hr. Leduchowska Marja z Król. Polskiego, Ćwiklińska Stefanja żona prof. uniw. ze Lwowa, Krzeczunowiczowa Anna ze Lwowa, Torosiewicz Aleksandra ze Lwowa, Ostaszewski Stanisław z Klimkówki, Przybylski Józef profesor gimnazjalny z żoną z Tarnowa, Markiewicz Michał z rodziną notarjusz z Warszawy, ks. Olkiszewski Roman proboszcz z Pantalowic, Skrzyński Adam właściciel dóbr z żoną z Zagórzan, Diestl Karol porucznik z Bochni.

W Zakopanem bawią między innymi: dr. Asnyk Adam, dr. Sokołowski August, Piotr Stachiewicz artysta malarz, dr. Czerny prof. uniwersytetu, Zborowski Al. b. radca namiestnictwa, Zdański nadradca sądu kraj., pp. Niemirycze, dr. Markiewicz, Eljasz W., Jazdowscy z Londynu, Gnoińscy itd.

Spalona na stosie. O nader sensacyjnym i tajemniczym wypadku donosi *N. Ref.* z Poręby Radlnej pod Tarnowem. U tamtejszego gospodarza Frysztaka służyła niejaka Marjanna Kozik, rodem z Łowczówka, kobieta cnotliwa i pobożna, ale bynajmniej nie fanatyczka. W zeszłą niedzielę widziano ją jeszcze w kościele, ale tegoż dnia popołudniu znikła. Na drugi dzień doniesiono gospodarzowi, że w jego lesie w nocy się paliło. Poszedłszy na miejsce, znalazł on na krańcu lasu spalenisko, a na niem zwęglonego trupa. Gdy zwołano ludzi ze wsi i zajęto się rozpoznaniem ciała, poznano po chustce i nieco jeszcze po twarzy, znikłą dzień poprzód Marjannę Kozik, którą też niebawem pochowano. Gdy zawiadomiono sąd o wypadku, zjechała tegoż dnia popołudniu komisja z sędzią śledczym p. Smoleckim, który nakazał ekshumować zwłoki i zarządził sekcję. Ta nie wykazała jednak nic więcej nad to, że denatka nie była przy nadziei. Wdrożone śledztwo sądowe ma obecnie rozstrzygnąć trudne do rozwiązania zagadnienie, czy w danym wypadku zachodziło samobójstwo, czy morderstwo. Wypadek wywołał w okolicy wielką sensację.

Proces o fotografję damy. Pewna wielka fabryka papierosów w New Yorku, umieszcza dla reklamy na tutkach fotografje różnych piękności kobiecych. Owoż jedna z takich fotografji dała obecnie powód do procesu, który rozgrywa się przed sądem w Brooklym. Niejaka panna Gracie Wade, amerykańska aktorka, wystąpiła ze skargą, że fotografję jej umieszczono również na cygaretach, jednakowoż — jak twierdzi nadobna piękność amerykańska — tylko głowa na wizerunku jest jej własność, podczas gdy inne części ciała domalowane zostały tylko z pamięci.

Miss Wade żąda odszkodowania za to 10.000 dolarów, uważając to za osobistą obrazę, iż firma cygaret wymalowała pod jej głową „nieprzyzwoity korpus", przybrany w krótki kostjum. Adwokat strony skarżącej przedłożył sądowi prawdziwy portret swej klientki i przy pomocy tegoż stara się udowodnić, że korpus malowany na cygaretach, nie jest nawet w przybliżeniu podobny do miss Wade. Firma twierdzi, że fotografja, umieszczona na cygaretach, nie jest wizerunkiem panny Gracji. Natomiast między publicznością rozeszło się to przekonanie, że miss Wade nie jest żadną aktorką, ale damą z półświatka, która chce tylko łatwym sposobem przyjść do 10.000 dolarów.

Proces ten budzi z tego względu interes, gdyż na papierosach tej firmy znajdują się fotografje różnych piękności, a między temi wielu najznakomitszych artystek angielskich i amerykańskich. Gdyby zatem miss Wade udało się wygrać proces, a inne piękności zechciały następnie wstąpić w jej ślady i powytaczać procesy firmie cygaretowej, wówczas bogata dziś firma kupiecka wyszłaby bardzo krucho na swej reklamie fotograficznej.

Paryż podrożał, to pewna, ale nie w tym stopniu jak opowiadają. Na placu wystawy można zjeść przyzwoity objad za pięć franków, śniadanie za cztery. Mieszkanie w środku miasta można dostać za 4—6 franków dziennie — a kto ma 25 franków na dzień, ten może wszędzie być, wszystko widzieć a nawet próbować szczęścia na premię w *verreries italiennes*.

Powodzenie wystawy i olbrzymi napływ ludzi nie zmienił fizjognomji miasta, chyba tylko w okolicach wystawy, gdzie przedtem niebezpiecznie było zapuszczać się nocą. Puste i złowrogie Pole Marsowe, materjał niegdyś niewyczerpany dla sensacyjnych i dramatycznych wypadków, opisywanych skwapliwie w dziennikach, zamieniło się na miejsce z tysiąca nocy. Tam też życie obecnie wre i kipi, a o każdej godzinie jest nieustanny ruch.

Order dla kobiet, które odznaczają się cnotą i pracą dla Kościoła, ustanowił papież. Patrjarcha jerozolimski za zgodą Piusa IX. począł był w roku 1866 nadawać kobietom krzyż kawalerów Grobu św., obecnie Leon XIII. ustanowił ten order jako instytucję stałą „dam Grobu św." we wszystkich trzech klasach. Damom tym przyznany będzie zarazem tytuł: „Domina Sacri Sepulcri." Insygnia orderu noszone będą na lewej piersi.

Dzieci na scenie. Angielska izba gmin wydała uchwałę, mocą której wzbronionem zostało używanie do występów scenicznych dzieci nie mających lat 10. Literat Jennings, reprezentant zachowawczy Stockportu, opierał się tej uchwale, utrzymując, iż dzieci w teatrze nie są bynajmniej źle traktowane, a zajęcie ich tamże jest pod wieloma względami dla nich bardzo korzystne. Jeżeli wzbronione zostanie występować w teatrze dzieciom, nie mającym lat 10, w takim razie zniknąć muszą ze sceny wszelkie wieszczki w pantominach, a także i „Gorczyczka" i „Groszek" ze „Snu nocy letniej", nadto książę York z „Ryszarda III." i Artur z „Króla Jana". P. Jennings przytoczył opinję Henryka Irvinga na poparcie swej opozycji i dodał, że znakomita artystka Ellen Terry rozpoczęła swoją karjerę sceniczną, mając lat cztery. Wszystkie te argumenta wszakże na nic się nie przydały. Przeciwnicy występowania dzieci w teatrach oświadczyli, iż jeżeli nie moralność, to zdrowie dzieci wymaga, aby je trzymano z dala od gorącej atmosfery scenicznej. Po kilkogodzinnych rozprawach, pomimo, że prokurator jeneralny popierał wniosek pana Jenningsa, odrzucono go 188 głosami przeciw 137.

Za gwałtowny konkurent. W Würzburgu, w dniu 14. bm. kupiec Andrzej Ehrhard przyszedł do kapitalisty Jakóba Maja i oświadczył mu się o rękę córki, a gdy odmowną otrzymał odpowiedź, dobył rewolweru i nie wiele myślący, strzelił najprzód do Maja, potem do panny, a nareszcie do siebie. Siebie i Majównę zabił na miejscu, a Maja szpetnie kilkoma kulami pokaleczył. Jest obawa o jego życie.

Katastrofa kolejowa pod Armegh, w Irlandji, jak donoszą z Londynu, jest największą, jaka zaszła od zaprowadzenia kolei w tym kraju. Tysiąc dwieście dzieci z niedzielnej szkoły westeyańskiej robiło z nauczycielami, krewnymi i przyjaciołmi wycieczkę do Warrenport, na wschodniem wybrzeżu. Podzielono je na dwa oddziały z chorągwiami, lecz do szczelnie zapełnionych 16. wagonów przyczepiono jedną tylko lokomotywę. Następstwem tego było, że na 9 kilometrów od Armagh, pociąg na drodze tworzącej pochyłą równię ku wyżynie ustał. Położono kamienie pod koła, będące na tyle wagonów, a przedniemi wagonami ruszono naprzód, mając zamiar tylne później sprowadzić. Na nieszczęście lokomotywa uderzyła wagony tak silnie, że w coraz szybszem tempie staczać się zaczęły w kierunku Armagh i spadły na stojący pociąg osobowy. Ostatnie wagony zostały z pasażerami swymi zmiażdżone; 73 osób, po największej części dzieci, utraciło życie, 12 poniosło później śmierć w skutek skaleczeń. Nadto jest 130 osób zranionych, a niektóre tak silnie, że wątpić można o ich wyzdrowieniu. Wzdłuż toru leżą trupy dzieci, rękawiczki dziecinne, parasole, kapelusze słomiane i suknie. Rozpacz przybyłych rodziców nie da się opisać. Służbę kolejową pociągnięto do odpowiedzialności.

Wynalazek. Z Paryża piszą, iż na wystawie tamtejszej budzi powszechne zainteresowanie świeżo ustawiony przez wynalazcę, p. Enjalberta, przyrząd do automatycznego fotografowania. Zewnętrzny wygląd przyrządu, znane wagi automatyczne przypominającego, równie jak te ostatnie, za wrzuceniem do otworu 50 centimów, chwyta podobiznę wrzucającego, a w pięć minut później dostarcza mu ją na metalowej blaszce. Jest to dopiero początek, kto wie jednak, czy przy różnych udoskonaleniach aparat ów nie będzie chciał wytworzyć poważnej konkurencji fotografom z zawodu.

Ładne obyczaje! W Jejko, w jednem z największych miast koreańskich, żył sobie człowiek bogaty, nazwiskiem Boku, który dobrobytu swojego używał na cele dobroczynne i dlatego przez współobywateli miasta uważanym był za świętego. Przed kilkoma miesiącami rząd koreański nałożył na miasto podatek siedmdziesięciu *mou*. Mieszkańcy odmówili posłuszeństwa i byłoby z pewnością przyszło do rewolucji, gdyby Boku całej sumy z własnej kieszeni nie zapłacił. Aby to uczynić, musiał pozbyć się kilku majątków. Kolosalna ta filantropja obudziła wszelako podejrzenie władz, które posądziły zacnego męża o chęć przywłaszczenia sobie władzy absolutnej w okręgu. Czterystu konstablów otoczyło dom filantropa, wywołało go na ulicę i w okrótny sposób zamordowano. Teraz wściekłość opanowała mieszkańców Jejka. Jak jeden mąż, rzucili się na konstablów i wyrznęli ich co do nogi.

Myśl.

...Można być bardzo wspaniałomyślnym, rozporządzając nader nieznacznemi środkami i obrzydliwym skąpcem, wydając miljony...

Z filozofji życiowej.

— Panie X, pan jesteś lichwiarzem...

— Przepraszam... Ja jestem lichwiarz, kiedy żądam oddania moich pieniędzy. Jak ja pożyczam, to ja się nazywam „Opatrzność"...

Ze scen małżeńskich.

— Dwadzieścia pięć lat jesteśmy zamężni...

— Coby zrobić, ażeby należycie uświetnić tę rocznicę?

Mąż nieśmiało:

— Możebyśmy się rozwiedli?

Sprytny. A. Późno jest, a nie mam ani grosza, możebyś mi pożyczył na tramwaj. — B. Kiedy tylko guldena mam przy sobie. — A. To nic, daj go tylko, pojadę dorożką.

Na wystawie (w jednej z restauracyj). Gość do gospodarza: Cóż za fantazyjne rachunki podajecie. Przed ośmiu dniami kazaliście mi zapłacić 15 fr. 75 ct., mam dotąd rachunek; dziś za te same potrawy żądacie 18 fr. 25 ct. — Gospodarz (porównawszy rachunki): To znaczy, żeśmy się wtedy pomylili i prosimy dziś pana o łaskawe dopłacenie 2 fr. 50 ct.

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Żegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Zrezygnowany wyjął Emil stuguldenowy banknot. Podczas gdy urzędnik wydawał mu resztę, Emil powiódł wzrokiem po otoczeniu i odkrył przy tej sposobności nad kioskiem napis: „Wkładka dwadzieścia pięć guldenów!", podczas gdy kioski obok tylko pięć i dziesięć żądały. On zatem dostał się do najdroższego.

Gdzie też teraz mogła być jego ukochana? Pewnie z innymi na trybunie. Ale cóż... i tak z nią mówić już nie będzie mógł. Najlepiej byłoby, gdyby poszedł do domu... A jednak nie. Może ją jeszcze potem zobaczy. Zamyślony usiadł przed zabudowaniem restauracyjnem na ławce i pomrukiwał sobie pod nosem:

— Numer trzynasty, numer trzynasty! Czyż zabobonność miałaby być rzeczą słuszną, a trzynastka nieszczęście dla niego oznaczać?

Osobliwy hałas z trybun obudził go z marzeń. Burzliwy gwar, wśród tego głośne nawoływania, a teraz powszechny okrzyk:

The fawn, the fawn! to znów: Parsifal, hurra, Parsifal! Potem na nowo ogłuszający wrzask, a wśród tego inne imię. Najpierw niewyraźnie, potem coraz wyraźniej, a teraz przeraźliwie i z burzliwym okrzykiem radości, jakby z dziesięciu tysięcy gardeł: Mikado, Mikado, hurra Mikado, brawo, brawo!

Na to muzyka zagrała tusz, a tłumy poczęły napływać od barjer i trybun.

— Nie do wiary — zasłyszał Emil obok siebie, — ktoby był przypuszczał!

— Ta szkapa! Rzecz niesłychana!

— Harison go dosiadł, moi panowie! Tu zawsze jest niespodzianka. A zresztą, co chcecie — znakomite to zwierzę. Było tylko obskurne. To oburza ufność do Faworyty.

— Ale oddy! te muszą być ogromne.

— Wcale ich nie ma! Któżby był o tej szkapie pomyślał? Nikomu nawet na myśl nie wpadło. Wkładki przypadną kasie wyścigowej.

— Słyszeliście moi panowie?

— Cóż?

— Na Mikada postawiono.

— Trudno przypuścić. Któż taki?

— Wygrywający jeszcze się nie zgłosił. Poszukują gwałtownie za nim.

— Ależ to pan jesteś, mój panie! zakrzyczano naraz obok Emila.

Był to sługa klubu wyścigowego.

Emil popatrzył nań pytająco.

— Ależ pan masz przecież numer trzynasty?

— Numer trzynasty? Bezwątpienia!

— Bezwątpienia? Taż to panie jest numer Mikada. Oczekują na pana przy totalizatorze.

Co teraz się działo z Emilem, to do dziś jest jeszcze w jego pamięci tylko jako niewyraźny sen. Rozogniony tłum ludzi unosił go, wrzask i ciżba dokoła, potem poczuł i ujrzał nagle w swojem ręku kilka tysiączek i wtem — wtem wyłoniło się naraz z tłoku przed nim czerwone oblicze pana Oppermanna:

— Od kogo miałeś pan tajemnicę? — krzyczał.

Emil słyszał lecz nic nie rozumiał.

— Od kogo miałeś pan? zakrzyczał ponownie pan Oppermann i chwycił Emila za rękę, — kto panu powiedział?

— Nikt mi niczego nie mówił— bełkotał Emil.

— Nikt? Sameś pan wpadł na tę myśl? Z własnego przekonania? Mówże pan przecież!

— Sam! — wyjąkał Emil.

— Przysięgnij mi pan na to!

— Przysięgam.

— W takim razie zrób mi pan jednę łaskę, — błagał pan Oppermann — zostań pan moim zięciem!

— Z ochotą!" — wybełkotał Emil . . . .

Również Anna i matka zgodziły się na to postanowienie głowy rodziny.

Emil z całą energią zaprzecza, jakoby trzynastka była liczbą nieszczęścia.

Na fundację im. Henryka Strzeleckiego złożyli dalej: Ks. Adam Sapieha złr. 100, ks. kan. Franc. Gerwid 5, Piotrowski Stan. 10, dyrekcja lasów w Dunajowie 5, wydział rady powiatowej w Jarosławiu 10, br. Brunicki Józef 5, Siudak Feliks 5, Jasienicki Jan 3, Śliwiński Edward 3, Gutwiński Wiktor (honorarjum autorskie) 3·77, Bittner Jakób 2, Szulc Ignacy 2, Stormke Aleksander 1·63, J. W. Semeneo z Monasterzysk 1, Tobolk Józef 1, Przystalski Ignacy 1, Obśliszewski Piotr 1, przez pośrednictwo p. Karola Broneca: Gustaw Nowotny 1, Karol Mereżyński 1, Antoni Tomalikowski 1, Emeryk Skawski 1, Seweryn Godzieliński 1, Mercyńska Tekla cnt. 50, Mercyńska Zofja 50, Vetterl Rudolf 50, Kajetan Baliński 50, dr. Józef Kisielewski 50, Karol Bronec złr. 1; przez pośrednictwo p. Władysława Bodnaskiego: konwent Dominik. we Lwowie złr. 5, Piotr Sołecki 1, M. Glanz 2, Baruch Witlin 1; przez pośrednictwo p. Władysława Pilszaka: Wysocki Stanisław złr. 10, Krajewski Ludwik 1, ks. Kulig St. 1, Kaszubski Ksawery 1, Chmielewski Ferdynand 1, Mozołowski Józef 1; przez pośrednictwo p. Edwarda Bäumla: Władysław Wanio złr. 2, Bäuml Edward 5, wydział rady powiat w Gorlicach 10; poprzednio wykazano złr. 801·90, — ogółem złr. 1010·80.

Dalsze składki przyjmuje komitet pod adresem skarbnika tegoż, p. Romualda Makarewicza, we Lwowie plac Chorążczyzny l. 4.

Z krainy uczuć.

Wychodzący w Nowym Jorku tygodnik węgierski *Americai*, zamieścił w ostatnich swych numerach większych rozmiarów artykuł, pod napisem: „Kobieta w świecie uczuć i jej wpływ na losy świata." Artykuł ten ciekawym jest dla nas nietylko ze względu na oryginalną treść swoją, ale i z tego również względu, że go skreśliło pióro Polki, zajmującej już pewne stanowisko w literaturze ojczystej i znanej w piśmiennictwie francuskiem i włoskiem pod pseudonimem „Litwinka". Ogłosiła ona między innemi w Rzymie w językn francuskim piękną monografję Kraszewskiego. Zdaje się, że to dostateczne powody do podania czytelnikom w skromnym zarysie jednego bodaj ustępu z artykułu „Litwinki" o uczuciach.

„Jak mnogie liście drzew przeróżnych nie zejdą się z sobą nigdy w rytm jednakowy i jak różnica w nich, acz najdrobniejsza, pozostanie zawsze różnicą, tak i serca ludzkie — przeważnie zaś niewieście, nader odmienne posiadają właściwości i przymioty. Są one — równie jak organizacje umysłowe — oddzielnemi, samoistnemi światami. W sercach ludzkich — na wzór tego, co się dzieje w głowach z pomysłami i wyobrażeniami, uczucia mają swą odrębną, specyficzną glebę, na której szybciej lub powolniej, jaskrawiej lub mgławiej rozkwitają i barwią się kwiaty nienawiści, zemsty, zazdrości, lub też w przeciwnym kierunku: łagodności, miłości, miłosierdzia. Jak rozumy i wyobraźnie przetwarzają się i odmieniają, stosownie do klimatycznych wpływów i silnych kataklizmów życiowych, tak i serca ulegają zewnętrznym warunkom, według których bogowie tego duchowego Olimpu przeróżne na siebie przyjmują postacie: raz groźne, straszliwe i mściwe, to znowu ciche, łaskawe, przychylne.

Prady wypadków pomyślnych wnoszą ciepło i pogodę w światy sercowe, zapalają ich słońca tak czystemi blaskami, że cała atmosfera rozwidnia się dokoła i otacza wszystko miłością błogą, szczęśliwą, która zdaje się być uciech rajskich przedświatem, gwiazdą zaranną dnia bez zachodu. Lecz oto zjawiła się burza: gwiżdże, zgrzyta, wyje i rykiem straszliwym przebiega przestrzenie. Potężny jej podmuch zgasił ognie, które przed chwilą jeszcze płonęły tak żywo, cudownie. I nic nie pozostało z całej tej ułudy, oprócz popiołów niesprawdzonego zachwytu bolesnych żalów.

Jest wszakże druga miłość, co się rodzi z ducha i prawdy, co wlawszy w dusz dwojga czar sympatji wzajemnej, pozostaje zawsze gwiazdą słoneczną, wydzielającą z siebie promienie życiodawcze — a nic jednak pomimo to nie tracące ze swojej całości. Nie rozpryśnie się ona w racach sztucznych ogniów, nie da się zrazić teraź niejszego wieku zatrutym podmuchem, nie ulęknie się burzy i przed grozą wypadków czoła nie uchyli. Z puklerzem wiary, w różanym wieńcu wiecznie trwałej, wiosennej nadziei, oburącz ujmie ona za krzyż poświęcenia i błogosławiąc próbom i zawodom — spokojna i siebie pewna pójdzie w nieskończoność.

Lecz to dola rzadkich wybranych. Zazwyczaj uczucia miłosne nie tak odległe wytykają sobie mety. Skarłowaciałe, samowolne samowolnością pierworodnych dzieci, urocze jak motylki, szybko jak i one przedzierzgają się w poczwarki. Zdradzieckie, jak owe syreny śpiewających jezior, co to łudząc i wabiąc, to w nurty rzucą, to znów z nurtów owych się wydostaną, a wszystko czynią dla igraszki, dla sarkazmu i żartu. Są to pospolite, wszystkim dobrze znane uczucia: ukolą, zabolą, ale nikogo śmiertelnie nie ugodzą, nikogo nie zabiją. Nikogo też i nic nie odrodzą. Nie ich brać za jedno z uczuciami innego znowu szeregu: z uczuciami, które się rodzą z fałszu, obłudy, podstępu. W państwie serca są to najpotężniejsze królowe. Jad ich w anielskim legnie się uśmiechu, jak żmija ukryta w śnieżnej lilji kielichu. Spojrzysz w nie — olśnią cię pięknością; dotkniesz się ich, wgryzą ci się w duszę, wpiją się w pamięć, a nałożywszy pęta niewolnicze, ciągnąć będą za rydwanem swych kaprysów i zachcianek. A kiedy, jak upiorzyce, wyssą z ciebie wszystko co piękne, wzniosłe i szlachetne — rzucą z pogardą w przepaść udręczeń, zazdrości i bólów. Same zaś one? Same pójdą szukać krwi świeższej, nie zatrutej.

Po nad te wszystkie — w połączeniu wszakże z temi — jest jeszcze jedna: szczytna, potężna, wszechwielka, wszechbrzmiąca miłość kraju — miłość swej braci biednej. W łonie matki poczęta i z jej łona wyszła, żywić ona będzie pokolenia całe, jak rola uprawna żywi zdrowe ziarno na niej zasiane. Do niej to przyszłość należy. Posełne chwasty, zniknąą kąkole, skoro kobieta pojmie wysokie swe posłannictwo i, przejrzawszy przez pryzmat tkliwej swej natury, pochodnię całe wyższe i ku nim torować pocznie drogi nowe dla cór swych i synów. Dopóki iskrą tą boża miłość nie zatli się w sercu niewiasty, daremne są wszystkie wasze, o mędrcy, rachuby: życie nie przestanie być jednym wielkim deptakiem usiłowań i walk bezcelowych, wśród męczarni i rozczarowań bez końca. Zaprawdę i „nietuświatowa" musi być miłość, jeśli kiedyś ma powstać nowa Apokalipsa, która apoteozą nie już „ciemne bydlę" — pokonuje krwi gasząc pochodnie zemsty, lecz — biały anioł z oliwną różczką pokoju w dłoni, zawieszający się nad światem i z radością witający powszechne ludzkości odrodzenie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Ze świata muzycznego. Na paryskim konkursie fugi — pisze z Paryża p. Fr. Bylicki do *Czasu* — zdobył w tutejszem konserwatorjum pierwszą nagrodę p. Zygmunt Stojowski; zdobył świetnie, bo praca jego przewyższała o wiele prace innych. To też Ambroise Thomas, ogłaszając wynik konkursu, dodał z naciskiem, że pierwszeństwo Stojowskiemu przyznane zostało „jednogłośnie". Jest to fakt dla nas bardzo radosny. Młody chłopiec, dobijający się wśród obcych i u obcych uznania i zdobywający świetnie to uznanie, jest też przedmiotem licznych rozmów, a Francuzi zajmują się nim jako zwycięzcą. Teraz jeszcze czeka go konkurs gry na fortepianie i nie wątpię, że zwycięży, bo talent jego góruje bez wątpienia nad innemi.

Bohaterem i przedmiotem powszechnego zajęcia jest Paderewski i trzeba być w Paryżu, aby mieć pojęcie o jego bajecznem powodzeniu. Obecnie Paderewskiego nie chwalą, ale uwielbiają. Miałem sposobność przekonania się o tem nieskończoną ilość razy. Jego ukazanie się gdziekolwiek wzbudza sensację, palcem go pokazują i biegną go zobaczyć. I nic dziwnego. Ale co szczególne, że ten człowiek wyrósł pracą, wytrwałością i wiarą w siebie w dwóch latach na takiego tytana. Od artystów wiele wymagam, ale nie pamiętam, aby mi którykolwiek pozostawił tak potężne wrażenie, jak grą swoją Paderewski.

Jeszcze nie koniec tych dowodów, jak Polacy umieją zdobyć stanowisko, bo i Władysław Górski, skrzypek, stanął w Paryżu bardzo wysoko i powszechnie jest cenionym.

Złoty medal przy tegorocznem zamknięciu kursów w szkole sztuk pięknych, przyznała dyrekcja w sobotę p. Wincentemu Wodzinowskiemu za obraz p. t. „Na swojską nutę." Medale srebrne otrzymali p. Piotr Niziński, uczeń kursu VI, oraz p. Leon Wein, uczeń III. kursu.

Nr. 7. „Przewodnika gimnastycznego" „Sokoł" zawiera: Przemówienie dra A. Dziędzielewicza w Stryju; Korpusy wakacyjne; Zjazd gimnastyków w Paryżu; Ćwiczenia na poręczach (c. d.); Wycieczka do Stryja; Urywki hygjeniczne; Kronika.

Monografja. Skąpe szczegóły życiorysowe słynnego w XVI. wieku malarza religijnego, Marcina Teofila Polaka, uzupełnił świeżo znany archeolog, Mathias Bersohn, w starannie wydanej monografji mistrza. Praca p. Bersohna podaje życiorys Polaka, wykaz prac jego rozproszonych po świecie, portret według obrazu olejnego u Ferdynandeum w Innsbruku, oraz trzy kopje głośnych obrazów: „Gloryfikacja św. Magdaleny", „Adoracja Najśw. Marji Panny" (w Innsbruku) i „Ofiara trzech królów" (w Bozen). Dziełko pana B. wypełnia lukę w historji naszego malarstwa.

W dodatku do „Pressy", wychodzącym pt: *An der schönen blauen Donau*, drukują nowelę Wiktora Gomulickiego „Nicefor", w przekładzie Wład. Gumplowicza.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tegoroczne jesienne premjowanie koni odbędzie się w Galicji, mianowicie: w Żółkwi 6. września, w Stryju 11. września, w Kołomyi 13. września. W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane, a to: 1. klacze stadne ze źrebiętami; 2. młode klacze; 3. źrebice.

Przegląd polityczny.

* Sejm dalmatyński rozpoczął onegdaj obrady. Namiestnik przedstawił sejmowi marszałka Vojnowicza i zastępcę marszałka dra Bulata. Obaj złożyli ślubowanie w ręce namiestnika, który zapewnił, iż rząd i jego organa popierać będą wszelkie pożyteczne dążenia sejmu. Komisarzem rządowym jest wiceprezydent namiestnictwa Pavicz. W sejmie zasiada 43 posłów, z tego dwóch biskupów z głosem wirylnym. Ostatnie wybory były tryumfem narodowej partji słowiańskiej, gdyż Kroaci zyskali w nowym sejmie większość 25 do 27 głosów, Serbowie 7 do 9, Włosi 6 do 7. Serbowie i Kroaci wyszli prawie wyłącznie z wyborów wiejskich, podczas gdy w Zadarze wybrano 6 posłów, nie należących do partji słowiańskiej; w Cattaro zaś zwyciężył po raz pierwszy kandydat kroacki. Narodowy klub kroacki, który dąży do wywalczenia kroackiego prawa państwowego i do połączenia Dalmacji z Kroacją i Sławonią, liczyć będzie obecnie 23 członków. Serbowie tworzą wprawdzie osobny klub, lecz w ważniejszych sprawach głosują często z Kroatami. W ogóle przy tegorocznych wyborach w Dalmacji odniosła słowiańska idea narodowa świetne zwycięstwo.

* Węgierski minister rolnictwa hr. Juljusz Szapary, który wkrótce po swojej nominacji ministrem, został wybrany posłem w okręgu wyborczym Ilbany, stanął onegdaj przed swymi wyborcami w Nagybanya i miał dłuższą do nich mowę. Minister podziękował przedewszystkiem wyborcom za zaufanie i zaznaczył następnie, iż głównem zadaniem obecnej generacji i sejmu jest zapewnienie państwu węgierskiemu i poprawienie warunków dobrobytu obywateli i państwa. Jako minister rolnictwa otoczy on opieką stosunki leśne i górnictwo. Zadaniem rządu będzie ożywić państwową administrację. Przez nominację urzędników z ściślejszą kontrolą autonomicznych korporacyj, nie dąży rząd wcale do twardej centralizacji, lecz chce on mieć ścisłą państwową administrację z silną kontrolą. Rząd musi się oprzeć na pewnej większości, aby nietylko mógł odpierać zaczepki, ale także i stworzyć wszystkie działalności. Ministrowi zgotowali wyborcy wielkie owacje.

* Proces Parnell'a z *Timesem* przed nadzwyczajnym sądem parlamentu, zbliża się już ku końcowi. Czas wielki, bo zaczął się jeszcze d. 22. października roku zeszłego, a obecnie już sąd odbywa jakie 110. posiedzenie. Parnell nie chciał czekać końca i w poniedziałek Russell, Lockwood, Asquid, Reid — obrońcy Irlandczyków, oznajmili trzem sędziom, że ich strony cofnęły im upoważnienie do występowania dalej przed kratkami. P. Hannen, jeden z sędziów, oświadczył, że stan rzeczy przez powyższe odwołanie obrońców wcale się nie zmienił z tym jednym chyba wyjątkiem, że „pozbawieni będziemy nadal przyjemności odbywania czynności swych wespół z odwołanymi już teraz obrońcami." Procedura przepisana dla sądu dodaje nawat tę nieprzyjemność dla Parnell'a, że będzie teraz musiał stawać osobiście, a odwołani obrońcy wzywani być mają w charakterze świadków. *Times* uważa odwołanie obrońców za spóźnione, a *Köln. Ztg.* słusznie pisze, że jeśli już demonstracja ta miała być koniecznie potrzebną, to należało ją urządzić zaraz po zwycięzkim epizodzie z Pigott'em. W każdym razie zwycięstwo moralne nie jest po stronie przeciwników Parnella.

* Paryski *Temps* widocznie pod wpływem kanikuły puścił w świat świeżą zupełnie wiadomość w urzędowej korespondencji z Wiednia. Oto miała się tam odbyć pod przewodnictwem cesarza wielka rada ministerjalna, na której rozważano kwestję najstosowniejszej pory wtargnięcia do Serbji. Minister wojny miał oświadczyć, że dwa korpusy znajdują się już w tym celu w zupełnej gotowości do wojny. Postanowiono jednak wstrzymać się, aż król Milan, którego oczekują w Serbji, zażąda interwencji Austrji. Że wiadomość ta jest bajką, świadczy fakt, iż wtenczas, kiedy rada ta odbyć się miała, nie było w Wiedniu ani cesarza, ani ministra wojny.

* Mieliśmy już sposobność donieść o ścierających się obecnie w Stambule prądach politycznych. Korespondent wiedeński *Timesa* określa bliżej przedmiot walki i jej rozwiązanie. Rząd turecki przestał wreszcie ociągać się i zwłóczyć stanowczą decyzję w obec propozycyj wyszłych z łona potrójnego przymierza i zbliżył się już stanowczo do Niemiec, Austrji i Włoch. Przyczyniła się do tego dzielnie dyplomacja angielska w Stambule; pod jej wpływem sułtan bezpośrednio osobiście zwrócił się do przedstawiciela cesarza niemieckiego. Turcja nie podpisała wprawdzie żadnego aktu przystąpienia do ligi pokojowej, ale uznała zasady polityki państw sprzymierzonych za swoje własne, o ileby jej własne też interesa w grę wchodziły, i odwróciła się stanowczo od dyplomacji, która w ostatnich czasach popierając dążenia wprost przeciwne lidze pokojowej, nie wahała się nawet, wielkiego wezyra podać w podejrzenie i gotować mu w umyśle sułtana upadek. Ale Abdul Hamidowi prędko spadała łuska z oczu, poznał prawdę i zbliżył się *proprio motu* do Niemiec w sposób tak stanowczy, że można już teraz napewne mówić o zwrocie zasadniczym w polityce tureckiej. *Timesowi*, oczywiście, zostawić musimy odpowiedzialność za całe to doniesienie.

* *Nowoje Wremja* odradzają stanowczo Milanowi myśli powrotu do ojczyzny. Zapewniają exkróla, że w Belgradzie nie będzie mu zapewne przyjemnie spotkać się z metropolitą Michałem. Na tem jednak nie poprzestaje rzeczony organ, lecz zupełnie otwarcie oświadcza, że ze strony Milana byłoby wielką nieprzezornością, gdyby w obecnych stosunkach zamierzył zrobić użytek z przysługującego mu prawa kierownictwa wychowaniem syna. Rejencja — tak sądzą w Petersburgu — mogłaby snadnie temu przeszkodzić a nawet wręcz uniemożliwić egzystencję ex-króla w Belgradzie. Mimo tych przestróg ze strony Rosji, Milan trwa upornie w zamiarze podróży do dawnej swej rezydencji.

* Na polu wewnętrznej polityki niemieckiej zupełna panuje posucha i cisza. Tylko w poszczególnych ministerstwach zajmują się przygotowaniami do przyszłorocznego budżetu. Przygotowania te są jednak tylko natury ogólnikowej. Szczegóły będą wypracowane gdy ministrowie wrócą z feryj i podróży letnich. Większe cokolwiek ożywienie panuje w biurach ministerstwa dla spraw zewnętrznych, albo mówiąc dokładniej w biurach, które się mają zająć przestrzeganiem przepisów etykiety dworskiej — a to przez wzgląd na wizytę, którą ma zrobić i na rewizytę, których się spodziewa cesarz Wilhelm II. Wiadomość bowiem że car skorzysta może z podróży swej do Danji, aby oddać nareszcie cesarzowi niemieckiemu wizytę, zaczyna nabierać pewnego prawdopodobieństwa, z tego bowiem, że cesarz Wilhelm przesłał carowi swój portret, można wnosić, iż dwór niemiecki musi już być o zamiarze odwidziu cara uwiadomiony. Oznaczanie terminu przyjazdu okaże się zapewne przedwczesnem, wiadomo bowiem, że takie rzeczy ogłaszają się teraz w Rosji dopiero w ostatniej chwili.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 22. lipca. Z Zanzibaru donoszą, że jeden ze statków wyprawy Wismana osiadł w rzece Bangani na mieliznie. *(Cz.)*.

Sofja 22. lipca. Na granicy serbsko-bułgarskiej niedaleko Widynia pojawiła się uzbrojona banda z 20 osób złożona. Władze bułgarskie wydały stosowne zarządzenia celem wytropienia tejże. W tym samym czasie sygnalizowano 2 okręty płynące w górę Dunaju, a należące do rosyjskiego towarzystwa żeglugi na Dunaju. *(Presse.)*

Londyn 22. lipca. *Times* otrzymuje z Wenecji wiadomość, iż nie jest rzeczą nieprawdopodobną, że papież opuści wkrótce Rzym i więcej tamże nie powróci. *(Presse.)*

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Petersburg 23. lipca. W najkrótszym czasie pojawi się ukaz carski, zezwalający na żądanie ministra wojny powiększenia straży na granicy zachodniej o 3000 ludzi. Równocześnie zostanie straż graniczna na nowo zorganizowaną.

Petersburg 23. lipca. Ustawa o wydalaniu obcokrajowych żydów jest w ostatnich czasach przeprowadzana z całą możliwą surowością. W Królestwie tylko, na Wołyniu i Podolu nie ma zastosowania; wszędzie indziej zaś całemi masami rugują żydów. Majętnym rodzinom, mającym rozliczne interesy, pozostawiono czas do uporządkowania tychże po koniec sierpnia.

Petersburg 23. lipca. Powiadają że car ze względu na teścia swego króla Danji, waha się co do wyboru punktu spotkania się z cesarzem Wilhelmem jednej z portowych miejscowości szlezwicko-holsztyńskich. Jakkolwiek do chwili spotkania się z cesarzem niemieckim urzędownie rzecz nie jest postanowioną, przypuszczać można, że car zaproponuje Wilhelmowi oddanie rewizyty w Szczecinie albo Gdańsku.

Giers nie będzie prawdopodobnie towarzyszyć carowi w podróży do Kopenhagi.

Petersburg 23. lipca. Stan zdrowia ks. Konstantego Nikołajewicza, porażonego atakiem apoplektycznym, pogarsza się.

Berlin 23. lipca. Cesarz Wilhelm zamierza wraz z cesarzem austrjackim być obecnym w Kiel celem przeglądu floty.

Rzym 23 lipca. Interpelację w izbie, w sprawie rozwiązania komitetów irredenty, wniesie Imbriani.

Paryż 23. lipca. Minister Constans usunął 50 urzędników z ministerstwa spraw wewnętrznych, prefektury policji itp., jako skompromitowanych aferami bulanżystowskiemi.

Berlin 23. lipca. Dowóz żywej trzody chlewnej z Austrji i Rosji został zakazany.

Wiedeń 23. lipca. Giełda pieniężna. Kredyty w obrocie prywatnym 303·12.

Wiedeń 23 lipca. W. książę Piotr przejechał dziś przez Wiedeń w powrocie z Cetynji do domu.

Wiedeń 23. lipca. Donoszą z Belgradu, że rejent serbski Risticz dotknięty został atakiem apoplektycznym.

Grac 23. lipca. Niemiecko-narodowy czyli jaśniej mówiąc pruski związek studencki „Styria" został rozwiązany.

Stambuł 23. lipca. Król Milan odjechał wczoraj do Belgradu. Aż do stacji Mustafabasza odprowadził go Szeker Ahmed pasza. Sułtan przyjmował onegdaj króla Milana na pożegnalnem posłuchaniu i dał na jego cześć objad galowy.

Berlin 23. lipca. Oprócz lekarza dr. Schweningera udał się także hr. Herbert Bismarck do Warzina. Tutejsze dzienniki uważając przyjazd cara do Niemiec za pewny, oświadczają przytem, iż jest on bez politycznego znaczenia a wyłącznie aktem kurtoazji.

Syra 23. lipca. Wedle doniesienia z Krety pod d. 21. b. m. do *Biura Reutera*, powstańcy kreteńscy rozpędzili w Vamos i Cidonia urzędników i spalili archiwa. Chłopi, zdjęci najwyższą trwogą chronią się do Retymno. Od chwili wyjazdu Mahmeda Ożeladyna bassy W. Porta nie uczyniła nic zgoła dla uspokojenia wyspy. Położenie pogorsza się z każdą godziną. Gdyby Porta zwlekała z przyzwoleniem reform, koalicja wszystkich stronnictw zażąda prawdopodobnie przyłączenia Krety do Grecji.

Rzym 23. lipca. Organ papieski *Osservatore Romano*, polemizując przeciw wywodom ministerjalnej *Riforma*, oświadcza, że gdyby papież wyjechał z Rzymu, nastąpiłoby to z tej tylko przyczyny, iż skutkiem postępowania rządu, pobyt w więznem mieście staje się dla niego niemożliwym. Gdziekolwiek jednak znalazłby się papież, nie będzie przenigdy podżegaczem do wojny, lecz pozostanie na zawsze przedstawicielem porządku i pokoju.

Bukareszt 23. lipca. Przy uzupełniających wyborach do senatu, wybrano 2 konserwatywnych i 2 liberalnych. Przy wyborze uzupełniającym do izby deputowanych zwyciężył liberalno-konserwatywny kandydat.

Paryż 23. lipca. Według *Rép. Française*, komisja trybunału stanu wyda w sobotę ordynans przeciw Boulangerowi i jego towarzyszom, w którym ogłosi, iż Boulanger, Rochefort i Dillon zostają pozbawieni, jako oskarżeni zaocznie, wszystkich praw politycznych. W myśl tego, odebranem im będzie od soboty prawo wybieralności, a majątek ich zostanie obłożony sekwestrem. Pomieniony dziennik domaga się natychmiastowego zwołania sądu wojennego, któryby wydał wyrok na Boulangera, jako należącego do składu armji.

Buda-Peszt 23. lipca. Według półoficjalnej *Budapest. Corresp.* wykluczony jest w sprawie Farkasa regres do skarbu węgierskiego; Austrja wyłącznie będzie musiała ponosić wynikającą ztąd szkodę. Rząd węgierski zajmuje się podobno kwestją zniesienia drobnej loterji.

Minister Baross zaprosił reprezentantów izb handlowych Węgier, na konferencję w sprawie reformy tych izb. Konferencja odbędzie się w październiku.

Londyn 23. lipca. Komisja dla sprawy dotacji uchwaliła podwyższyć apanaże księcia Walji o 36 000 funtów szterlingów rocznie. Apanaży dzieci księcia nie podwyższono, natomiast utrzymano w mocy prawo królowej, domagania się dotacji dla jej wnuków. Przeciw temu głosowali liberalni członkowie komisji.

Wiedeń 23. lipca. Dziś odbyła się rozprawa karna przeciw 17-letniemu uczniowi gimnazjum wyższego Eugenjuszowi Dreherowi, synowi właściciela znanego browaru, oskarżonemu o gwałt publiczny przez przeszkodzenie w wykonywaniu ceremonij religijnych, a w szczególności procesji. Oskarżony zasądzony został tylko za przekroczenie popełnione skutkiem szybkiej jazdy i skazany na zapłacenie grzywny 50 złr.

Wiedeń 23. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·25, na wiosnę 9·84 owies na jesień 6·80, kukurudza 6·20.

Petersburg 23. lipca. Z Baku donoszą o ciągłem zmniejszaniu się produktywności tamtejszych kopalń nafty. Cena surowcu podwyższyła się o 2 kopiejek na 6; nowe wiercenia tylko chwilowo dają rezultat.

Według wykazów departamentu rolnictwa, sięgających do połowy czerwca starego stylu, stan zboża jarego w Królestwie Polskiem, w prowincjach nadbałtyckich, w Wielkorosji i południowych prowincjach jest średni i średniomierny; w Rosji zachodniej, dokoła Petersburga, na Kaukazie i wschodniej Rosji, dobry i zadowalający. Stan oziminy w Królestwie Polskiem, w prowincjach nadbałtyckich, w jednej części Wielkorosji i Rosji wschodniej częścią dobry, częścią zadawalający; w Rosji zadawalający; w Rosji zachodniej, w jednej części Wielkorosji i w Rosji wschodniej, średniomierny; w końcu w jednej części Rosji południowej i na Kaukazie niezadowalający, w innych zaś częściach jeszcze gorszy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. lipca 1889 r.

HOTEL FRANCUSKI. I. Berkowski, z Zaleszczyk małych. W. hr. Orłowski, z Lisowiec. Dr. A. Lisanska, z Kijowa. S. Halpern, ze Stanisławowa. B. Prückner, z Wiednia. S. Bielski, z Sambora. K. Waydowski, z Bóbrki. I. Krzyszkowski, z Schodnicy. L. Pokorny, I. Mollitz, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Mahler, z Wiednia. E. Pawlikowski, z Sanoka. S. Podlewski, z Brodów.

Wyciąg

z rozkładu jazdy ważny od 1. lipca 1889 roku

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5[50] z rana, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu, Stanisławowa i Husiatyna.
10[2°] przed południem, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.
8[45] wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu.

ku Stanisławowu:

9[20] z rana, pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.
9[50] z rana, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.
10[5] wieczór, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

ku Bełzcu:

7[49] z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala.
2[44] po południu tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.
5[01] po południu tylko we wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa

w kierunku ze Stryja:

8[26] z rana, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja.
3[16] po południu, pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.
12[06] w nocy, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku ze Stanisławowa:

6[40] z rana, pociąg mięszany z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa.
8[00] wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.
11[00] w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku z Bełzca:

10[10] z rana tylko we wtorek i piątek, pociąg mięszany z Bełzca.
5[58] po południu, pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są według zegara lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 23. lipca 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	191 —	194 —
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	234 50	237 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 80	101 80
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 80	101 80
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 75	99 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	98 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	57 50	59 —
„ „ „ „ 2½% „ „	48 —	50 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 10	105 10
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38
Monety.		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 45	9 55
Półimperjał	9 70	9 80
Rubel rosyjski srebrny	1 46	1 48
„ „ papierowy	1 21½	1 23½
100 marek niemieckich	58 0	59 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. lipca 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzedniego
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	67 50	66 —
„ węgierskie banku kredytowego	317 —	317 25
„ Banku anglo-austrjackiego	12[illegible] 75	124 20
„ Unionbanku	224 75	225 —
„ kolei Karola Ludwika	192 25	192 25
„ kolei północnej	252 50	253 —
„ kolei południowej (Lombardy)	120 25	120 65
„ kolei Alfeldskiej	— —	—
„ kolei państwowej	232 25	222 50
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	235 25	235 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	186 80	187 50
Losy komunalne wiedeńskie	144 —	144
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	109 25	109 7[illegible]
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 7[illegible]
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	213 50	214 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	23 5[illegible]	231 6
Renta węgierska złota 4 proc.	99 80	100
Akcje Bankvereinu	106 25	106 —
Rosyjski rubel papierowy	1 2[illegible]	1 2[illegible]
Losy premiowane węgierskie	—	— —
Akcje kredytowe	303 75	— —
Akcje kolei Karola Ludwika		
Akcje kolei południowej		
Napoleondory	9 48	—
Berlin, dnia 23. lipca 1889 (godz. 1 min. 4[illegible] po południu)		
Rosyjski rubel papierowy	— —	—
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	—	
Rosyjska pożyczka wschodnia		— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1889 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		2·15	7·00
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·28	6·2[illegible]
z Czerniowiec	8·00		6·40	[illegible]
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		3·26		
z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa, Stryja		8·26		
z Budapesztu, Ławocznego, Orló, Stróża, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		12·08		
z Bełzca (Tomaszowa)				5·58
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	4·20
do Podwołoczysk	4·11		9·52	[illegible]
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	[illegible]
do Czerniowiec	9·20		9·50	[illegible]
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·20		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Suchy		8·45		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Stróże, Orló		[illegible]		
do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
ze Lwowa	12·35	6·20	4·03	4·02
Odch. ze Stanisławowa:				
do Lwowa	4·52		5·06	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 23. lipca 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 40 — 7 90	7 20 — 7 75	7 — — 7 45	7 65 — 8 25
Żyto	6 25 — 6 50	5 90 — 6 40	6 — — 6 25	6 — — 6 65
Jęczmień	— — — —	6 — — 6 85	6 — — 6 50	— — — —
Owies	6 50 — 7 50	6 50 — 7 35	6 30 — 6 85	6 60 — 7 50
Groch	— — — —	7 — — 9 50	7 — — 9 —	— — — —
Wyka	— — — —	— — — —	— — — —	— — — —
Rzepak	16 — — 16 60	16 — — 16 50	15 85 — 16 50	16 — — 16 70
Lnianka	— — — —	— — — —	— — — —	— — — —
Konicz czer.	— — — —	— — — —	— — — —	— — — —
Konicz biała	— — — —	— — — —	— — — —	— — — —
Konicz. szw.	— — — —	— — — —	— — — —	— — — —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. — — do — —.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 13·50 do — —

Usposobienie dobre. Rzepak ciągle poszukiwany.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia nowego lokalu naszej Administracji (plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy. Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.